

Konkurs na esej „Po co Tobie Ojczyzna? ”

Imię i nazwisko: Stanisław Uliasz

W dzisiejszym świecie słowo Ojczyzna może brzmieć nieco staroświecko. Ludzie przemieszczają się, pracują i żyją w różnych krajach. Dla mnie Ojczyzna to nie tylko granice danego terytorium, ale przede wszystkim pamięć o przeszłości, wspólne dzieje i język, którym się posługujemy.

Kiedy myślę po co mi Ojczyzna przypominają mi się moje dziecięce czasy.

Urodziłem się 17 kwietnia 1932 roku, w Równem, czyli obecnie mam 93 lata. Gdy miałem trzy miesiące zmarła mi matka. Pozostałem z ojcem, starszym o trzy lata bratem i siostrą starszą o pięć lat. Bieda była straszna. Ojciec wkrótce powtórnie się ożenił i tym samym zapewnił nam opiekę. Gdy miałem pięć lat to zmarł. Był rok 1937 i życie na wsi wymagało pracy od świtu do nocy. Pracowałem w polu, a w miarę gdy dorastałem zacząłem chodzić po służbie u ludzi. Gdy wybuchła wojna w 1939 roku, miałem siedem lat. Ponieważ mój dom rodzinny znajdował się przy trasie na Duklę, obserwowałem przejazd opancerzonych pojazdów w kierunku Dukli, zarówno niemieckich, jak i radzieckich. Zarówno jedni, jak i drudzy, oczywiście w różnym czasie, stacjonowali u nas w domu. Byłem na służbie u mojego wujka, spałem w domu pod oknem, gdy zapukało gestapo, szukali partyzantów. Sprawdzili moje muskuły i zabrali mnie do kopania okopów w polu przy trasie na Duklę. W trakcie, gdy razem z innymi ludźmi kopaliśmy, nadleciały samoloty radzieckie i zaczęły ostrzeliwać cały teren. Wszyscy rozbiegliśmy się w różne strony, chroniąc się przed kulami.

Przyszła wrzesień 1944, front walk objął Równe, przebywałem dalej na służbie u wujka, gdy przyszli Rosjanie i kazali nam opuścić dom, w którym zrobili sobie punkt obserwacyjny na pola, na których przebywali Niemcy. Schroniliśmy się w piwnicy u sąsiadów, cały czas trwał ostrzał, najwyraźniej Niemcy znali miejsce bazy Rosjan. Ja usiadłem przy wejściu do piwnicy, nagle zrobił się huk i potem cisza, gdy się ocknąłem, leżałem na podwórku wyciągnięty przez ludzi, którzy szukali bliskich. Dotknąłem głowy, krew zalewała mi oczy, a w skroni miałem dziurę. Słońce świeciło mocno. Po południu, gdy się ponownie ocknąłem, resztkami sił doczołgałem się do pobliskiej szkoły. Tam w klasie, stały konie żołnierzy radzieckich, przewróciłem się i ponownie straciłem przytomność. Gdy oprzytomniałem, postanowiłem, że muszę dojść do piwnicy szkolnej i tak zrobiłem. Resztkami sił wpadłem na młodych

radzieckich radiotelegrafistów, którzy cały czas nadawali informację. Jeden z nich wyciągnął bandaż i owinał mi głowę. Zapytał czy dam radę iść na nogach, skinąłem głową, że tak. Kazał mi chwilę poczekać, a sam wyskoczył na podwórko szkoły i powyciągał zabitym ich dokumenty. Później wziął mnie za rękę i schyleni biegliśmy do punktu opatrunkowego, który mieścił się też w szkole i tam zostawił mnie wśród rannych żołnierzy.

Walki, które się u nas toczyły związane były z najkrwawszą bitwą II wojny światowej, operacją dukielsko- karpacką.

Wieczorem zapakowali wszystkich rannych żołnierzy na wóz konny i ruszyli do szpitala, który mieścił się w Głowience. Tam radziecki lekarz opatrzył mi ranę i wypisał dokumenty, po czym zostałem przekazany zakonniczy, do szpitala cywilnego w Krośnie. Było tam dużo ludzi od nas ze wsi, do których przychodziły rodziny i przynosiły im jedzenie, oczywiście dzielili się ze mną. Po dwóch tygodniach wróciłem na piechotę do Równego i poszedłem do rodziny mojej macochy. Tam zostałem bardzo serdecznie przywitany i tam już zostałem. Zaprzyjaźniłem się z nieżyjącym już obecnie Wojciechem Tabaką z Iwli, który służył u ludzi w naszej wsi. Pewnego dnia poszliśmy do niego na Iwlę. Zobaczyliśmy pole bitwy, które teraz nazywa się Doliną Śmierci. Widok był przerażający, teren był oczywiście zaminowany, czołgi były poniszczone, konie pozabijane i leżało mnóstwo zabitych żołnierzy, w pewnej chwili zobaczyliśmy pod drzewem siedzącego niemieckiego żołnierza z wycelowanym karabinem w naszą stronę, wyglądał jak żywy.

Tamte wydarzenia pozostały głęboko w mej pamięci, a widoczna blizna na mojej skroni nie pozwoliła zapomnieć. Ludzi, którzy przeżyli piekło tamtych czasów, jest już niewielu.

Tak więc potrzeba świadectw tragedii wojny, żeby wszystkie problemy, czy w środowisku mniejszym większym rozwiązywać pokojowo.